

## SPOKOJNIE ROZUMUJĄC ...

Według zestawień E. Osmańczyka, opublikowanych w połowie 1948 r.<sup>1)</sup>, procent katolików na Pomorzu Szczecińskim wynosił w r. 1938 — 3.5%, na Śląsku Dolnym 29.60%, w Prusach Wschodnich 15%. Istniała, jeśli chodzi o procent katolików, wydatna różnica tylko pomiędzy wspomnianymi prowincjami a Śląskiem Opolskim, gdzie procent katolików wynosił w omawianym 1938 r. 88.5%. Przyczyna tego ostatniego faktu jest zupełnie jasna. Śląsk Opolski posiadał starożytne zaludnienie polskie, które znajdowało swój wyraz i w statystyce wyznaniowej. Ogółem procent katolików na ziemiach nadodrzańskich i w Prusach Wschodnich wynosił w r. 1938 ok. 32%.

Ten stan rzeczy uległ ogromnej przemianie w wyniku akcji przesiedleńczej i repatriacyjnej, dokonanej na Ziemiach Odzyskanych. Dziś na tych ziemiach ludność katolicka przekracza 90%. — Powrót Polski na Ziemię Odzyskaną nie dokonał się więc z uszczerbkiem katolicyzmu, lecz z jego na tych ziemiach regeneracją.

Mówiąc o tych zagadnieniach trzeba mieć stale w pamięci, że państwem, które w dawnej przeszłości zaprowadziło katolicyzm na tych ziemiach, była Polska i tylko Polska. Na zjeździe gnieźnieńskim w r. 1000 utworzone zostały biskupstwa kołobrzeskie dla Pomorza Zachodniego i wrocławskie dla Śląska. Gdy niebawem potem upadło biskupstwo kołobrzeskie, nowe biskupstwo pomorskie utworzone zostało w sto kilkadziesiąt lat później również staraniem polskim.

Biskupstwa te stanowiły część prowincji kościelnej gnieźnieńskiej. Najkrócej pomorskie w związku z rozluźnieniem się stosunku prawnopaństwowego pomiędzy Pomorzem Zachodnim a Polską. Inaczej było na Śląsku, na którym arcybiskup gnieźnieński wykonywał zwierzchność kościelną faktycznie do w. XVII, a formalnie do początku w. XIX, do bulli „de salute animarum” z r. 1821. Jeżeli tedy obecnie Polska żąda stabilizacji organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, to żądanie to ani nie jest w sprzeczności z interesami katolicyzmu, skoro właśnie dzięki

<sup>1)</sup> Na łamach „Tygodnika Powszechnego”, nr 26 z roku 1948.

powrotowi Polski na Ziemię Odzyskaną katolicyzm na tych ziemiach uległ odnowieniu, ani nie jest w sprzeczności z tradycją historyczną; wręcz przeciwnie, do tej ostatniej najwyraźniej nawiązuje.

Przecież jest rzeczą zupełnie absurdalną, ażeby pod rządami polskimi nie było we Wrocławiu biskupa ordynariusza, w tym Wrocławiu, w którym chrześcijaństwo powstało lat tysiąc temu wysiłkiem polskim i którego biskupstwo ma tradycję notorycznie polską. To coś, jakbyśmy się cofali wstecz poza r. 1000.

To samo dotyczy i Pomorza Zachodniego, gdzie organizacja kościelna powstała jako efekt ogromnego wysiłku polskiego. To są rzeczy jasno oświetlone przez źródła z w. XII, z czasów Bolesława Krzywoustego i lat następných. I znów nie biskup rządzi Pomorzem Zachodnim, tylko prowizoryjny administrator apostolski.

Ten stan rzeczy, będący w rażącej sprzeczności z faktami z zakresu życia religijnego i z tradycją historyczną, jest niestety w doskonałej zgodności z niektórymi elementami sytuacji politycznej.

Na łamach „Przeglądu Zachodniego” zwracaliśmy już uwagę na wychodzącą w Stuttgarcie rewizjonistyczną „Schlesische Rundschau”. W numerze tego pisma z dnia 5 października ub. r. jest mowa o 950-letnim jubileuszu biskupstwa wrocławskiego, obchodzonym we Frankfurcie n/M. w czasie od 9 do 15 października ub. r. Zapowiedź tych uroczystości wyglądała następująco: W roku świętym 1950 może arcybiskupstwo wrocławskie spojrzeć wstecz na 950-letnią historię swego zbawionego oddziaływania na lud śląski(!)<sup>2)</sup>. Na przełomie dwu tysiącleci, przez współdziałanie cesarza Ottona III założone, przez dziewięć i pół stuleci stanowiło to arcybiskupstwo ochronę i opiekę dla naszych przodków(!); jednak od r. 1945 Mater Ecclesia Wratislaviensis nosi szatę żalobną, ponieważ wypędzono dzieci jej z dawnej już ojczyzny.

To już jest robota czysto polityczna, tym znamiennejsza, że patronują jej najwyższe czynniki kościelne w Niemczech, jak kardynał koloński ks. Frings.

W tym świetle wszelki stan prowizoryjny na Ziemiach Odzyskanych, a do niego zaliczyć należy właśnie administracje apostolskie, istniejące

<sup>2)</sup> Wg tych ujęć na Śląsku nigdy nie było Polaków!

zamiast ordynariatów, jest zachętą do akcji rewizjonistycznej w sensie czysto politycznym. To trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, ponieważ odpowiada to notorycznym faktom.

Jeżeli Rząd Polski kładzie tak wielki nacisk na stabilizację organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, to wynika z tego, że do tej sprawy przywiązuje stosowną wagę. Gdyby zagadnienia życia religijnego były temu rządowi obce, nie interesowałby się w ogóle tym zagadnieniem. Jeżeli Polska socjalistyczna pragnie normalizacji stosunków kościelnych na Ziemiach Odzyskanych, to fakt ten — naszym zdaniem — równa się wyciągnięciu ręki w kierunku współpracy z czynnikami kościelnymi w Polsce i poza Polską. Sytuacja dziś w świecie nie jest tego rodzaju, ażeby nad tym można swobodnie przejść do porządku dziennego. Potomność zapewne określiłaby to jako zdecydowany błąd.

Jeżeli czynnikiem hamującym mają być zobowiązania Watykanu, wynikające z konkordatu z Niemcami z r. 1934, to zobowiązania w stosunku do Polski mają przecież metrykę o wiele dawniejszą. Nie mówmy już o zatwierdzeniu granic Polski, prawie w jej dzisiejszym przebiegu, przez papieża Jana XV w latach 990—992, ale sięgnijmy do początku w. XIX. Przecież aż do bulli „de salute animarum” biskupstwo wrocławskie stanowiło formalną część archidiecezji gnieźnieńskiej. Bulla „de salute animarum” wydana została w czasie, kiedy tylko skrawek Polski znajdował się w formach bytu półniepodległego, kiedy zarówno Poznań i Gniezno jak Wrocław były pod rządami pruskimi. Dziś, kiedy Polska wróciła na obszar Ziemi Odzyskanych, może z większą słusnością powołać się na stan prawny sprzed r. 1821, niż partner zachodnio-niemiecki na konkordat z r. 1934.

Trzebaż dalej wspomnieć, że różne są tradycje starożytności o potwierdzenie jej stanu posiadania przez stolicę apostolską. Niektóre powinny być traktowane jako głos ostrzeżenia. Dotyczy to w pierwszej mierze pokoju toruńskiego z r. 1466, zawartego przez Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami przy udziale legata papieskiego, a przywracającego Polsce m. in. Pomorze Gdańskie i dającego jej zwierzchność nad Prusami krzyżackimi (wschodnimi). O zatwierdzenie tego pokoju przez papieża starała się Polska przez lat kilkadziesiąt. Starał się Kazimierz Jagiellończyk, a po nim po kolei trzech jego synowie: królowie Jan Olbracht, Aleksander i Zyg-

munt I, czyli Stary. I wszystko daremnie. A efekt był taki, że kiedy książę Albrecht Hohenzollern przeszedł na protestantyzm i dokonał tzw. sekularyzacji Prus, zgodzono się w Polsce na ten nowy stan rzeczy, m. in. z tego względu, że dyplomacja polska była prawdziwie zmęczona 60-letnim już staraniem o zatwierdzenie pokoju toruńskiego przez papieża.

Obecnie sprawa jest zupełnie jasna. Stoimy w świecie przed dylematem: wojna czy pokój. Wszelki stan prowizoryjny na Ziemiach Odzyskanych, to jest szczypta zachęty do wojny. I dlatego ta szczypta musiała być usunięta.

Z. W.